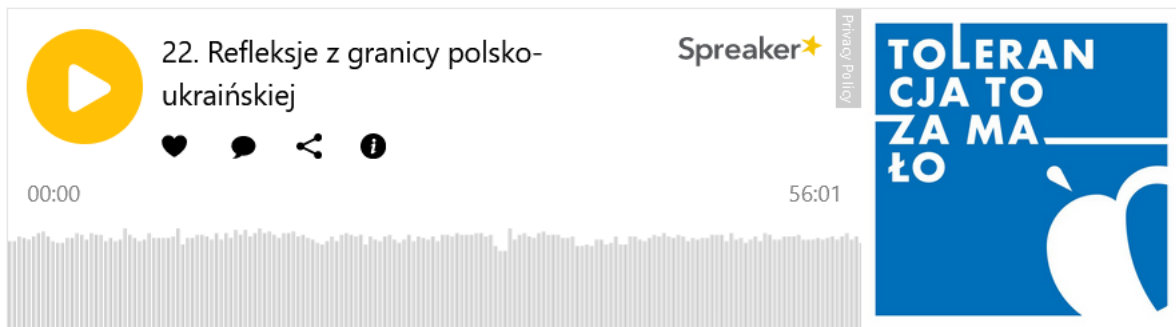


Posłuchaj nas na www.pah.org.pl/podkast



Joanna: Witamy w 22 odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej

Łukasz: Mówić do Was będą

Joanna: Łukasz Bartosik

Łukasz: i Joanna Pankowska

Joanna: Odcinek nazwaliśmy refleksje z granicy polsko-ukraińskiej.

Łukasz: Oprócz nas usłyszycie doświadczenia wielu osób działających w punktach PAH na przejściach granicznych.

Joanna: Dowiedziecie się jak wyglądała ich praca, z czym się mierzyli, czy wyobrażenia o (ns.00.24) były zgodne z rzeczywistością.

Łukasz: A także czy wciąż potrzebne jest wsparcie na granicy polsko - ukraińskiej.

Joanna: Zaczynamy!. Dzisiaj chcieliśmy Wam opowiedzieć trochę o tym jak wyglądała sytuacja na polsko-ukraińskiej granicy w punktach w których działa PAH. My tam osobiście nie byliśmy, dlatego w tym odcinku będzie dużo więcej głosów innych osób i też zależało nam na tym, żeby wykorzystać te inne głosy nie tylko dlatego, żeby mieć relacje z pierwszej ręki, ale też dlatego, że jak sami pewnie usłyszycie nie ma jednej prawdy jak tam jest, jak tam było, jacy ludzie przybywali, przybywają i czego potrzebują, bo zarówno te osoby są różne, te przejścia graniczne są różne, też sytuacja się zmienia dzień do dnia, miesiąc do miesiąca. Dlatego to będzie taki odcinek wielogłosowy, w którym jak zawsze nie szukamy puenty, puenty nie są naszymi przyjaciółmi. Szukamy wielu perspektyw i chcielibyśmy Wam po prostu przybliżyć, bo to nie jest pełen obraz. Na pewno można by stworzyć takich perspektyw dużo więcej, ale jest to jakiś wycinek, który chcieliśmy wam przekazać z perspektywy naszej organizacji i tego co tam się dzieje od kilku miesięcy.

Łukasz: Będziecie dzisiaj słyszeć głosy osób, które były w różnych rolach na granicy polsko-ukraińskiej, na różnych przejściach granicznych. Głównie w PAH-u działaliśmy na trzech, w tej chwili już na dwóch, ale w Zosinie, w Hrebbennem i Dorohusku. Na początku po stronie polskiej,

ale z biegiem czasu także po stronie ukraińskiej przy granicy siłami też osób wolontariackich właśnie z Ukrainy.

Joanna: Też może, żeby zobrazować jak bardzo są te przejścia i różne są doświadczenia. To na przykład przejście w Dorohusku ma taką sytuację, że przyjeżdża tamtędy pociąg relacji Kijów-Warszawa, więc to jest też jakaś tam dodatkowa aktywność, której nie ma na pozostałych przejściach, że wolontariuszy i pracownicy tam obsługują te osoby, które przyjeżdżają pociągami. To jest na przykład coś osoby, które będą pracowały na tym przejściu na pewno będą miały jakąś dużą część doświadczenia, to jest doświadczenie właśnie z pociągiem, a niekoniecznie z innych miejsc.

Łukasz: Pozostałe przejścia to raczej takie doświadczenia autobusów, które przyjeżdżają, może nie będę spoilerował, ale będzie tam kilka fragmentów odwołujących się do tej sytuacji. Z punktu widzenia organizacji, z punktu widzenia tych kilku miesięcy, które za nami to była i wciąż jest dla Polskiej Akcji Humanitarnej wyjątkowa, nietypowa, nowa sytuacja, z której się dużo uczymy., To była sytuacja, która po pierwsze wydarzyła się dość intensywnie nagle, ale do tego akurat jesteśmy jako organizacja humanitarna przyzwyczajeni. Jest to sytuacja blisko nas. Jest to sytuacja na ogromnym zaangażowaniu ludzi, którzy samodzielnie też organizowali pomoc. Jest to sytuacja, która wymagała też bardzo szybkiej mobilizacji właśnie wolontariuszy i wolontariuszek, którzy będą nam pomagać. Polska Akcja Humanitarna głównie w Polsce ma wszystkie zespoły takie wspierające, pracujące w Polsce, a cały know how, największy know how jest na naszych misjach w różnych częściach świata. Więc to też jest próba zbudowania innej struktury organizacji, innego sposobu działania tutaj w Polsce. Odwołując się do samych wolontariuszy i wolontariuszek to warto chyba też podkreślić, że wyjątkowość tej sytuacji sprawiła, że bardzo wielu ich potrzebowaliśmy i wciąż potrzebujemy na granicy, ale nie wysyłamy ich do Ukrainy. W Ukrainie mamy swoich pracowników. Potrzebujemy ich więcej, ale są to zwykli lokalni pracownicy stamtąd. W Polsce potrzebujemy także pracowników, którzy będą wspierać nas w tych działaniach polsko-ukraińskich.

Joanna: Jeżeli są to osoby wyjeżdżające z Polski są to osoby przeszkolone, przeprowadzone przez różne procedury, nauczone tego jak się zachowywać w sytuacjach niebezpiecznych. Bo jest to jakiś taki zryw, gdzie wolontariusz wyjeżdża do terenu objętego konfliktem zbrojnym. Więc tego na pewno nigdy nie będziemy robić, żeby wysyłać wolontariuszy w takie miejsca. Tak samo jak to się tyczy tego co mówiliśmy wcześniej często o tym, że pomoc humanitarna nie polega na tym, żeby po prostu wolontariusze robili jakieś rzeczy, które są poza ich ekspertyzą,

tak i tu, to jest wciąż aktualne, to znaczy teraz w Polsce mamy bardzo dużo rekrutacji otwartych. Zatrudniamy osoby na miejscu i wyjeżdżają osoby wyspecjalizowane. Ale granica to jest takie szczególne miejsce, gdzie potrzeba było bardzo dużo ludzi w bardzo krótkim czasie i też takiej prostej fizycznie pracy, to znaczy głównie wydawania rzeczy, przekazywania bardzo prostych informacji i dlatego też to było możliwe do zorganizowania w taki sposób. Ale chcielibyśmy, żeby to zmieniło waszego wyobrażenia o tym jak wygląda sektor humanitarny, bo wciąż nie jest to oparty na wolontariuszach jako takich.

Łukasz: Oparty jest na pracownikach, na szkoleniach, na coraz większej ekspertyzie. Nie wysyłamy wolontariuszy też na nasze pozostałe misje, do Sudanu Południowego, Iraku czy w jakiegokolwiek inne miejsce, w których być może coś niedobrego się zdarzy niedługo.

Joanna: I też część osób, które będziecie słysząc dzisiaj to będą wolontariusze, wolontariuszki, a część to są osoby, które były lub są zatrudnione przy tych przejściach jako osoby koordynujące. Więc to też jest różny status tych osób. Oczywiście doświadczenia też bardzo różne, ale chodzi mi o to, żeby podkreślić, że nie wszystko było rękoma tylko wolontariuszy.

Łukasz: Tak, i zaczniemy od takiej osoby, która wolontariuszem nie była, ale miała z nimi ogromny kontakt, ponieważ koordynowała ich prace przez dłuższy czas. Ta wypowiedź Darka, którego za chwilę posłuchajcie, jest też przede wszystkim podkreślenie tego, że oprócz wolontariuszy, oprócz AHU, oprócz wolontariuszy PAH-u i pracowników PAH-u, było i jest tam wciąż na granicy wiele różnych podmiotów, z którymi współpracujemy i ta współpraca daje o wiele większą jakość pomocy niż działanie w pojedynkę. Zaczniemy od posłuchania Darka.

Darek: Cześć, witam wszystkich. Nazywam się Dariusz Korwiński. Przez około dwa i pół miesiąca miałem przyjemność, choć w trudnej sytuacji, w sytuacji kryzysu humanitarnego wywołanego konfliktem zbrojnym na Ukrainie, być koordynatorem punktu interwencji kryzysowej na przejściu granicznym w Hrebennem. Oczywiście nie byliśmy tam sami. Współpracowaliśmy z wieloma miejscowymi instytucjami, podmiotami generalnie, organizacjami, koła gospodyń wiejskie, różne rodzaje zrzeszenia, które przygotowywały posiłki, paczki, zabezpieczały miejsca noclegowe, pomagały w transporcie ludzi, pomagały w transporcie i przy opiece nad zwierzętami. Więc tak zwane pospolite ruszenie Polaków na prawdę pokazało wielką klasę i stanęło na wysokości zadania. Współpraca z tymi wszystkimi organizacjami układała się świetnie. To było coś co nie miało barw politycznych i to warto i należy podkreślać. Po pewnym czasie dołączyło do nas World Central Kitchen, które dodatkowo zapewniało i wydawało dla naszych gości z Ukrainy gorące posiłki. Dołączyli prowaidery kart SIM, telefonicznych. Każdy

z przychodzących czy przyjeżdżających do nas gości, który tylko wyrażał taką chęć, był w takie karty zaopatrzone na okres 1 miesiąca. Później mógł sobie oczywiście sobie tę kartę utrzymać, ale już na własny koszt. Więc bardzo duża pomoc z każdej strony. Straż graniczna, służby celne, współpraca z wojewodą, z jego przedstawicielami na naszej granicy. Chciałbym podkreślić, że wszyscy bez wyjątku, a szczególnie moi wolontariusze, i dodam, że miałem wolontariuszy z całego świata. Bo byli to Stany Zjednoczone., były to Kanada, był to Hong Kong, Singapur, oczywiście kraje europejskie - Francja, Niemcy, Belgia, Austria, Portugalia, Hiszpania. Więc naprawdę zasięg tej naszej pomocy był niesamowity i wolontariuszy, z którymi nawet do dzisiaj mam kontakt, którzy wciąż pytają czy potrzebna pomoc, czy można przyjechać, czy mogą jeszcze w jakiś sposób pomóc..

Joanna: Ten mechanizm tego, że PAH nie działa samodzielnie na granicy to jest mechanizm dość uniwersalny. To znaczy czasem organizacje humanitarne mogą mieć postrzegane jako konkurencja wobec siebie, ale prawda jest taka, że może są konkurencją w momencie pozyskiwania środków, komunikowania gdzieś tam u nas w kraju czy gdziekolwiek indziej, ale w momencie działania w terenie raczej już to nie wygląda jak konkurencja, przynajmniej nie powinno i zazwyczaj jednak się udaje, żeby tak nie było. To znaczy, że współpraca między organizacjami, różnymi podmiotami jest niezbędna, konieczna, ale też dość naturalna i organizacje często nie tylko komunikują się po to, żeby się uzupełniać i nie dublować, ale też działają wspólnie, często podejmują wspólne projekty, wspólne działania. A tutaj też tych podmiotów było więcej, nie tylko organizacji humanitarnych, ale też Darek wspominał o kołach gospodyń wiejskich, o różnych naprawdę podmiotach, też służbach publicznych. Wiemy też, że różne wolontariaty pracownicze, do których jesteśmy dość sceptyczni przy granicy sprawdzały się, o ile oczywiście nie były takim jednorazowym pr-owym, tylko na przykład były takie miejsca pracy, który przesyłały w cudzysłowie swoich wolontariuszy, na przykład codziennie bądź w regularnych odstępach czasu i po prostu wydelegowały z pracy ludzi do punktów i takie działania są bardzo cenne, tylko trzeba je właśnie rozróżnić między takimi jednorazowymi, a takimi gdzie coś nie wiem przyjdzie, pójdzie i o tym jeszcze za chwilę będzie w innych wypowiedziach, ale ta współpraca była na bardzo wielu polach, nie tylko właśnie z różnymi ludźmi, ale też z różnymi podmiotami i to też było konieczne, żeby to wszystko w ogóle zadziało, szczególnie w tych pierwszych momentach.

Łukasz: Z mojej perspektywy też to była bardzo ciekawa sytuacja, o której Darek też wspomina, że na granicy pojawiło się wielu wolontariuszy i wolontariuszek z zagranicy. Ja to poznałem to

trochę od innej strony, to znaczy od strony takich wiadomości, które do nas dochodziły do biura albo telefonów, właśnie osób, które chcą rzucać wszystko i przyjeżdżać i wtedy sobie pierwszy raz pomyślałem, że ma miejsce taki podobny mechanizm, że jest bardzo cienka granica między faktycznie adekwatną potrzebną pomocą, a takim samym mechanizmem jak opowiadaliśmy wam w takich relacjach północ-południe wolontariackich. Tutaj mieliśmy bardziej takie nacje zachód-wschód, ale mechanizmy w moim odczuciu były podobne, że ja rzucam wszystko i jadę pomagać i bardzo chce to zrobić i nie zaczynam tego często od pytania czy jest potrzebna pomoc, jaka jest potrzebna pomoc, czy faktycznie brakuje ludzi, tylko po prostu hura jadę i będę pomagał. Każda ta sytuacja była pewnie indywidualna, tylko znając to właśnie z takiej perspektywy biurowej i odpowiadania na wiadomości, które przychodziły to często moje odpowiedzi były właśnie takie "nie", "może nie teraz, nie w tej chwili, na razie nie mam problemu z ludźmi", "mamy kwestie koordynacji do ogarnięcia niż tutaj, im będzie więcej tam ludzi to tym będzie większe zamieszanie".

Joanna: I też warto rozróżnić tutaj takie pojedyncze osoby, które przyjeżdżały na hura, które miały po potrzebę po prostu bycia w centrum i o tym też będzie potem Kalina mówić trochę, a organizacje, które z zagranicy przyjeżdżały. Bo na przykład, jeżeli przyjeżdża World Central Kitchen to oczywiście jest to cenne, dlatego że mają know now, a po drugie zasoby, żeby gotować w warunkach polowych właśnie w takich warunkach. I tak samo jak przyjeżdżały jakieś kolektywy z Niemczech, które przyjeżdżały z food truckami to jest zupełnie coś innego. Mówimy o takich sytuacjach, kiedy pojedyncza osoba w Holandii budzi się i stwierdza, dzieje się coś złego na granicy polsko-ukraińskiej i muszę tam pojechać. To co też wydają mi się, że warto sobie uzmysłowić w takich sytuacjach to jest, że o ile oczywiście do pewnego stopnia można zagospodarować te osoby mówiąc po polsku czy ukraińsku czy po rosyjsku na tej granicy, o ile jeżelibyśmy mieli proporcje tego zachwianą to tak naprawdę te osoby jedną z głównych funkcji, które pełniły tam to jest dostarczanie informacji, więc jeżeli ktoś nie mówi w języku polskim, nie zna polskiego systemu, nie wie jak działają polskie pociągi i nie wie jak działają karty SIM w Polsce to duża część tego co powinno się dziać na tych punktach granicznych odpada. Więc też pytanie, kiedy przestaje ta osoba być rzeczywiście pomocna, a zaczyna być dodatkowym obciążeniem logistycznym, żeby zagospodarować jej potrzeby i właśnie jakoś czas, żeby miała co robić. Pewnie jest tam dużo rzeczy czysto fizycznie, że nie wiem przenieś, podnieś, posegregować, ale na pewno te bariery językowe są czymś, co warto wziąć pod uwagę. Więc to nie jest takie zerojedynkowe i oczywiście nie chcemy krytykować wszystkich osób, które Darek

bardzo dobrze wspomina i które działały z nim, ale warto też wziąć pod uwagę, że to nie jest takie zawsze n a hura ekstra.

Łukasz: Ale teraz chyba dobry moment na to, żeby poznać trochę właśnie perspektywę wolontariusza i chwilę zostawimy was z Marcinem, który pomagał na naszym punkcie w Zosinie.

Marcin: Mam na imię Marcin i byłem wolontariuszem Polskiej Akcji Humanitarnej na przejściu granicznym w miejscowości Zosin. W marcu 2022 roku, gdzie pomagaliśmy w przyjmowaniu uchodźców z Ukrainy. Moje zadanie polegało na tym, żeby bezpośrednio po przekroczeniu przejścia granicznego zaoferować uchodźcom kawę, herbatę, jakieś kanapki, smakołyki, pluszaki dla dzieci, czasami w nocy koce na dalszą podróż. To było takie miejsce, w którym uchodźcy po przekroczeniu granicy wsiadał do osobowych busów strażackich, żeby udać się do centrów dla uchodźców w różnych miastach. W związku z tym mieliśmy taki przywilej bycia pierwszymi, albo prawie pierwszymi Polakami, którzy coś oferuje, coś dają tym uchodźcom. To był taki przywilej w moim odczuciu nieadekwatny do tego co robiłem, bo to było bardzo skromna pomoc. Natomiast to my często jako pierwsi słyszeliśmy te ukraińskie dziakuję, ta słowa adresowane do nas. To byli najczęściej uchodźcy spod Kijowa. To wynikało z moich takich podpytywań adresowanych do nich. Często chcieli tą kawę, herbatę od nas, czy też potem zupy, czekoladki. Przygotowywaliśmy takie czekolady na gorąco, które lubiły dzieci ukraińskie. Trzeba przyznać, że te osoby nie wyglądały jak uchodźcy wojenni, jeżeli to rozumieć tak jak sobie zapamiętaliśmy z jakichś zdjęć pochodzących jeszcze z czasów II wojny światowej, to nie był tego typu stereotypowy obrazek. Wyglądali raczej jak po prostu zmęczeni turyści, którzy po prostu musieli spędzić długie godziny na jakimś dworcu czy coś takiego się stało, że byli szczególnie zmęczeni i mają dość podróży i chcą znaleźć nocleg. Widać było po prostu po nich te trudy podróży, a nie trudy wojny, bo oni znajdowali się wtedy w takiej sytuacji, gdzie musieli się zorientować co dalej, gdzie się przesiąść i w takiej sytuacji nie myśli się raczej o tym dramacie, który przywiódł ich tutaj, tylko po prostu o tym, żeby się znaleźć w odpowiednim miejscu, w odpowiednim busie, pojechać w odpowiednim kierunku. I jeśli mieli takim moment, że musieli trochę poczekać to myśmy ruszali z tymi propozycjami kawy, herbaty, przygotowaliśmy te napoje. To był przekrój społeczeństwa. Ludzie sympatyczni, bardziej, mniej, czasami niesympatyczni, bogaci, biedniejsi. Niektórzy chcieli wziąć od nas jak najwięcej, wręcz za dużo, zabrać ze sobą, a inni przychodzili bez słowa. Więc, po prostu ludzie, którzy raczej szukają informacji przesiadają się i mają swoje określone cele. Więc ten temat wojny się pojawiał najczęściej, ale to się zmieniało w momencie, kiedy oni musieli troszeczkę poczekać albo na

dłuższy czas znajdować się w jednym miejscu, na przykład był taki przypadek, kiedy cały czas przy nas pewna kobieta czekała, aż przekroczy granicę jej mąż, który był Rosjaninem i ona się bardzo bała tego, że on ze względu na to nie zostaje przepuszczony przez tą granicę i stała z nami i siłą rzeczą zaczęliśmy rozmawiać, to właśnie wtedy kiedy był ten czas, kiedy ona zaczęła trochę opowiadać to wtedy pojawiały się łzy. Inny przypadek pamiętam, kiedy młoda dziewczyna siedziała w takim ogrzewanym namiocie, który tam też był obok naszego PAH-owego stoiska i uchodźcy zwykle stanowili jakieś takie grupki znające się rodzinie, a ona była osobno cały czas. Odmawiała, nie chciała nic jeść, pić, po prostu siedziała sama przez dłuższy czas, zamysłona, zapatrzona w podłogę., Myślę, że ona też przeżywała tę wojnę, bo po prostu w tym momencie miała na to czas, żeby to przemyśleć. I wtedy oni przestawali być tymi turystami zmęczeni i widać było, że są uchodźcami. Mam takie poczucie, że bardzo niewiele tam zrobiłem na tej granicy i niektórzy zrobili znacznie, ale potem jechałem samochodem i słuchałem radia, usłyszałem tam, że pewna kobieta, która przekroczyła granicę jako uchodźca ukraińską - polską, była informatyczką i powiedziała coś w rodzaju i wtedy przekroczyliśmy granicę i ktoś podszedł do nas i zaproponował kawę, herbatę, jacyś wolontariusze i to było dla nas bardzo ważne. Padły takie słowa i wtedy poczułem, że nawet to było ważne.

Łukasz: Z punktu widzenia opisu działań wolontariackich na granicy można powiedzieć, że to właśnie dystrybucje językiem pomocowym różnych rzeczy takich bardzo podstawowych jedzenia, kart SIM czy środków higienicznych. Natomiast wydają mi się, że to co ważne co Marcin podkreślił tutaj, że to podanie ciepłej herbaty to coś więcej niż ta dystrybucja. To jest ta obecność obok. To jest też posłuchanie nawet krótkie, w biegu. To jest możliwość zobaczenia tych emocji, bo jednak są one w takim symbolicznym miejscu po przekroczeniu granicy, więc wydają mi się, że to budzi sporo emocji. Więc trochę jest to więcej z obecności niż z logistyki i dystrybucji wydają mi się i że ta wrażliwość na ludzi, którzy przyjeżdżają jest chyba z jednym głównym umiejętności, postaw, które są wymagane od osób, które chcą to robić po prostu.

Joanna: Tutaj wydają mi się, że warto podkreślić to, że perspektywa Marcina jest z początków tej sytuacji i to co opowiadał o tym, co obserwował, jak wyglądali, zachowywali się ci ludzie, na pewno jest też specyfiką tego okresu, to znaczy ta pierwsza grupa, która przybyła gdzieś na początku lutego, marca, to były osoby, które bardzo często przyjeżdżały własnymi transportami, jakąś siecią kontaktów, też zdążyły uciec zanim tak naprawdę zobaczyły okropieństwa, zanim zdążyły przesiedzieć tygodnie w schronach. Więc to jest też ważnego do podkreślenia, że to nie zawsze tak wyglądało i że to się zmieniało z czasem, bo pamiętajmy, że w Polsce już przed

lutym mieszkały 2 miliony osób z Ukaraeny w całej Ukrainie. Więc też pierwsze osoby, które ruszyły za granicę to były osoby, które wiedziały, że mają gdzie uciec, czyli mają jakieś kontakty albo znajomych i też mają zasoby, żeby to zrobić. Później w następnych tygodniach i miesiącach to często były już zupełnie inne grupy. Osoby, które nie miały ani żadnych kontaktów ani też zasobów, żeby zacząć nowe życie w nowym miejscu, więc to nie zawsze wyglądało tak kolorowo, ale na pewno to się zmieniało z miejscem, z czasem. Pewnie w każdym momencie ta grupa nie była jednorodną, bo jak dobrze wiemy, to na początku na przykład w tej grupie było bardzo dużo międzynarodowych studentów bez obywatelstwa ukraińskiego, bardzo dużo różnych grup, które byśmy w pierwszej chwili nie pomyśleli i też często mamy taką pokusę, żeby wygeneralizować te wnioski, czy na przykład jak nie wiem znamy kogoś kto był, i to absolutnie nie oskarżam o to Marcina, ale jak usłyszymy taką jedną opowieść albo czegoś doświadczymy i mówimy nie ci uchodźcy są tacy albo ci uchodźcy są inni. To jest duża pokusa, żeby wyciągnąć takie wnioski, żeby sobie uporządkować świat, ale prawda jest dużo bardziej skomplikowana, są tacy i tacy i są tacy, którzy pewnie wyglądali jak opisywał to Marcin, jak podróżni, którzy szukają rozkładu jazdy, ale też na pewno były osoby, które docierały bardzo ztraumatyzowane, bez żadnego pomysłu co dalej. Więc obie te opowieści są równie prawdziwe.

Łukasz: Tak, ale to też pokazuje, że każdy tam jedzie z jakimiś wyobrazeniami i w ogóle jak słuchałem wypowiedzi naszych gości to miałem takie poczucie, że wiele tam było takich zderzeń ze swoim wyobrażeniem jak to będzie, jak oni mają wyglądać, czego oni dokładnie potrzebują. Więc myślę, że tak z punktu widzenia osoby, który rozważa taki wolontariat to też myślę, że jest to lekcja w dużej mierze refleksji, pokory wobec swoich wyobrażeń o różnych grupach.

Joanna: No i też tego, że to nie zawsze wygląda spektakularnie, a wręcz bardzo często nie. To co Marcin powiedział, że miał poczucie, że nie wiele zrobił, bo często taki wolontariat w naszym wyobrażeniu wygląda dość filmowo, tak jak urywki w mediach, a na miejscu się okazuje, że są nawet godziny spędzone na mrozie przy ogrzewaczu, po to, żeby powtarzać to samą jedną informację kolejnym osobom, albo podawać tą herbatę bez słowa i to wygląda mniej spektakularnie niż to co mogliśmy sobie wyobrażać często wcześniej.

Łukasz: No na pewno też z punktu widzenia koordynatorów tych wszystkich rzeczy wiele rzeczy było inaczej niż sobie wyobrażali i właśnie o tym będzie kolejny fragment. Naszym gościem jest Jan Guczaluk, który właśnie był koordynatorem na jednym z naszych punktów i opowie o różnych sytuacjach, które się w jego pracy zdarzały.

Jan: Cześć, nazywam się Jan Guczaluk. Byłem w marcu, właściwie od początku marca do 7 kwietnia na granicy najpierw w Doroshusku, potem w Zosinie, byłem koordynatorem punktów interwencyjnych w tamtych miejscach. Od początku właściwie samego tego chaosu, bo chyba tak to trzeba nazwać, najtrudniejsze na samym początku było dealowanie z osobami, które przewoziły rzeczy do granicy i tam było bardzo dużo po prostu niepotrzebnych rzeczy. Było bardzo dużo chęci pomocy w ludziach, ale jednocześnie tak naprawdę każdy sobie tą pomoc i to co jest potrzebne inaczej nazywali inaczej dobierał, to co wydaje się w tym momencie najpotrzebniejsze. Oczywiście było bardzo dużo telefonów i to też było w jakiś sposób trudne, bo tak jak wspominał ten czas, to nawet idąc do toalety po prostu odbierałem telefon, bo zwyczajnie nie było na to innego czasu. I pamiętam jakiś taki moment, kiedy zobaczyłem, że ktoś przywiózł kuwetę dla kota i mój limit został wtedy osiągnięty, miałem takie czy ktoś uważa, że ktoś będzie potrzebował w tym momencie kuwety i dwa dni później okazało się, że jednak ktoś potrzebował tej kuwety. Więc ona też okazała się w jakiś sposób potrzebna. Później te osoby, które przyjeżdżały na początku z tego ducha serca, ich ilość troszeczkę zmalała i to jakoś łatwiejsze się stało, żeby jakoś ogarniać to co się tam działo, zarządzać procesami tymi ludźmi, tymi osobami, które przywoziły kolejne rzeczy, wolontariuszami, którzy przychodzili i mówili, to w sumie to przyjechałem, żeby pomóc, to OK to możemy zrobić to i to. I oczywiście zmalała z czasem troszeczkę, najpierw troszeczkę, później bardziej liczba osób, co sprawiło, że udało się tą pomoc w miarę usystematyzować i też dostosować do potrzeb tych osób i potrzeb tego punktu i też powoli przeskoczyć z tej natychmiastowej pomocy oddolnej, od serca na taką średnio i długodystansową i bardziej przemyślaną. Co było największym wyzwaniem? Ciężko powiedzieć. Myślę, że dla mnie w ogóle, z mojej perspektywy to było nowe doświadczenie zarządzanie takim punktem. Myślę, że bardzo dużo miałem doświadczeń, ale chyba najtrudniejsze było doświadczenie momentu jakiegoś konfliktu czy konfrontacji z wolontariuszami, gdzie było dość sporo emocji i każdy gdzieś tam miał inne spojrzenie i w inny też sposób nazywał rzeczywistość często. To wszystko trzeba było pogodzić dla wspólnego dobra. Był tam taki moment, że rzeczywiście, jakby dużo rzeczy na raz się wydarzyło. Wolontariusze niektórzy zdecydowali się wrócić do domu i dłużej nie brać udziału. I to był chyba taki moment, który był dla mnie najtrudniejszy, bo pozostawia się coś takiego czy ja coś zrobiłem nie tak, czy może ta osoba po prostu jakoś źle zrozumiała, a może oboje coś zrobiliśmy nie tak, może oboje po prostu się nie zrozumieliśmy i to był taki trudniejszy moment, tym bardziej, że właśnie bardzo dużo na raz się wydarzyło. Ale na końcu tego wszystkiego jak

patrzę z dzisiejszej perspektywy to jestem niesamowicie dumny z tego, że udało się nam po prostu postawić ten punkt, pomimo tego, że to było po prostu robione często bez doświadczenia, z ludźmi, którzy przyjechali zewsząd właściwie, kompletnie niezwiązani z jakąkolwiek pomocą wcześniej, nigdy niemający takiego doświadczenia pomocy osobom, które uciekają przed wojną, nigdy nie miały z takimi osobami kontaktu, po prostu przyjechały, żeby pomóc i udało nam się po prostu postawić punkt, który rzeczywiście wita te osoby.

Joanna: Mam takie poczucie, że w sytuacjach emergency mówiąc slangiem sektorowym, ten chaos na początku jest trochę nieunikniony, to znaczy nikt nie jest przygotowany na taką ilość uchodźców tak krótkim czasie, nieważne gdzie na świecie to się dzieje i mimo, że bardzo wiele osób stanęło na wysokości zadania w różnych miejscach w Polsce to wciąż te pierwsze dni były chaotyczne na pewno. Ale to po pierwsze jest nieuniknione. A po drugie, jeśli chodzi o perspektywę PAH-u wynika z tego co trochę na początku mówił Łukasz, to znaczy, że ludzie oczekiwali, że Polska Akcja Humanitarna jest przygotowana na takie działania i rzeczywiście my jesteśmy przygotowani na takie działania w miejscach w których działamy na co dzień, które nie są Polską. To znaczy nasi pracownicy i pracowniczki w krajach, gdzie prowadzimy stałe działania, rzeczywiście mają tę wiedzę, mają te umiejętności, żeby reagować na sytuacje nagłe, na katastrofy, na to jak pomagać ludziom na przykład w obozach uchodźczych, ale osoba (ns.29.04) w Polsce dotychczas to był osoby takie jak na przykład my w dziale Edukacji nie mamy tych umiejętności pomocy humanitarnej stricte. Mamy oczywiście jakąś wiedzę teoretyczną, którą stajemy się przekazywać, ale to nie jest tak, że nie można wysłać jutro... punktu ja będę wiedziała jak robić logistykę humanitarne. I tak samo inne działy, które mamy w Polsce, działy księgowo, finansowe, pozyskiwania funduszy, to nie są osoby, które mają umiejętności pracy humanitarnej w terenie i to jest coś co myślę, że warto podkreślić, żeby wytłumaczyć dlaczego te organizacje nie są w pierwszym dniu, tylko potrzebują się zorganizować i dlatego te pierwsze dni są często tym oddolnym zrywem, gdzie to właśnie często osoby w kryzysach pomagają innym osobom w kryzysach i osoby na miejscu i dopiero później w następnych dniach wkraczają organizacje, ale one często zostają po tym gdy wszyscy inni już znikają. To znaczy teraz już podejrzewam, że jest nie wiele osób, które ze zrywu serca jedzie na granicę w przykładowy poniedziałek, a my tam te punkty wciąż prowadzimy i pewnie będziemy prowadzić jakiś czas. Warto sobie uzmysłowić, że to jest taka naturalna dynamika tego jak to wygląda w takich sytuacjach. Jan opowiadał trochę o tym jak te początki wyglądały. On sam uczestniczył jako koordynator w tym, że było w tym dużo

komunikacyjnego zamieszania, dużo telefonów, dużo się działo, dużo osób przyjeżdżało, ale właśnie też utrudniało pracę to, że ludzie przyjeżdżali, którzy niekoniecznie się kontaktowali, którzy niekoniecznie sprawdzali, którzy niekoniecznie wiedzieli co potrzeba, tylko przyjeżdżali na hura i to jest problem. Wiem, że często ludzie mieli taką frustrację, że na przykład wypełniali nasze zgłoszenia na wolontariat i nie dostawali odpowiedzi w tej samej sekundzie, ale tych zgłoszeń było ogromnie, więc też nasze działy kadrowe musiały przychodzić przez bardzo dużą liczbę aplikacji, komunikować się z tymi osobami. To nie działa tak, że dzisiaj wypełnię ankietę, i jutro tam będę. Znaczący pewnie niektórym osobom tak zadziało, ale to wszystko ma bardzo wiele czynników i też nie ma się co na to obrażać. O tych oczekiwaniach wolontariuszy tutaj już trochę było. Będziemy o tym mówić w kolejnych wypowiedziach. To jest jedna z najtrudniejszych elementów tego, że poza tym są potrzeby osób, którym pomagamy i one powinny być na pierwszym miejscu, to czasami pojawiają się takie osoby, czy właśnie wolontariuszy czy pracownicy, którzy swoimi potrzebami, emocjami potrafią bardzo utrudnić tą pracę. Nie chodzi mi oto, żeby negować to, że te osoby też mają podmiotowość i potrzeby, ale jeśli ktoś przyjeżdża na granicę dlatego, że bardzo chce w ogniu po prostu najgorętszych działań i potem to przestania inne priorytety, to na pewno mamy tutaj coś na głowie postawione.,

Łukasz: I jako fan kotów nie mogę przejść obojętnie wobec historii o kuwecie dla kotów. Oczywiście znamy chyba wszyscy wiele tych historii o zwierzętach, które są razem z osobami, które przekraczają granicę. Natomiast ważny jest ten kontekst, że w tym momencie kiedy te osoby przekraczają granicę czy potrzebują czegoś innego, potrzebują zapewnienie podstawowych potrzeb, więc stąd ta nieadekwatność tej kuwety. Natomiast oprócz kotów było tam oczywiście wiele innych zwierząt. Tak się zdarzyło, że na jednym z naszych punktów mieliśmy wolontariuszkę specjalistkę od zwierząt, a szczególnie od psów. Więc chcielibyśmy teraz zostawić Was z Sabiną, która opowie Wam o tym doświadczeniu wolontariackim, ale z perspektywy czteronożnych zwykle gości z Ukrainy.

Sabina: Cześć. Nazywam się Sabina Złotorowicz. Jestem zoopsycholożką, na co dzień pracuje z psami. Z racji mojej pasji i zawodu zwracałam również uwagę na zwierzęta jakie towarzyszyły tym rodzinom, a było ich bardzo dużo. Dużo psów i kotów, czasem nawet świnki morskie, chomiki. Nawet miałam okazję poznać papugę, która była chowana za pazuchą. Psy były niesamowicie dzielne, cudownie wspierane przez swoich właścicieli,, na ile oczywiście sytuacja na to pozwala. Natomiast były dzielne, trzymały się bardzo blisko swoich

przewodników, swojej rodziny. Było widać jak bardzo na nich polegają. Tak samo obserwowałam różne ruchy osób prywatnych, fundacje organizacje, które wspierały transfer psów z Ukrainy do Polski, psów i również innych zwierząt. Byłam i wciąż jestem pod niesamowitym wrażeniem tak zorganizowanych sił i solidarności i pomocy. Będąc tam na miejscu zależało mi również na tym, żeby móc jak najlepiej, rzetelnie, dokładnie, dosłownie udokumentować sytuację na przejściu granicznym. Robiłam zdjęcia i prowadziłam również rozmowy z osobami, które fotografowałam, żeby poznać ich historię, ich emocje, przeżycia, plany, wizje jutra. Po to, aby móc to zebrać, udokumentować, żeby został ślad tego trudnego ludzkiego doświadczenia. Aby to był ślad rzetelny i jakby najbardziej jest to możliwe prawdziwy oddający w rzeczywistości to co się wydarza i z czym ludzie się zmagają, po to też, żeby móc przybliżyć sytuację osób, które przekraczają granice i szukają swojego nowego domu, a żeby tak samo przybliżyć zaangażowanie i motywację innych osób, które postanawiają swój wolny czas poświęcić na pomoc w punkcie granicznym na przejściu. Bez wątpienia ta część mojej pracy była najbardziej kosztowna emocjonalnie. Te rozmowy, poznawanie i wchodzenie w czyjeś często niełatwe życie. Twarze i historie niektórych osób pozostały ze mną do dziś. Myślę, że w jakiś sposób miały na mnie wpływ i jeszcze długo, długo będą mi potowarzyszyły.

Joanna: Myślę, że przykład Sabiny pokazuje bardzo dobrze, jak można wykorzystać swoje umiejętności do wolontariatu i zobaczyć jakie mam zasoby, żeby jak najlepiej też się przydać. Sabina poza tym, że robiła to wszyscy inni wolontariusze to miała umiejętności, żeby szczególnie zwracać uwagę na uchodźców zwierzęcych. Myślę, że można było właśnie zaobserwować bardzo wiele w takich oddolnych inicjatywach, że tych najbardziej udanych myślę, że to były osoby, które nie zastanawiały się co będzie najbardziej spektakularne, tylko brały w czym są dobre, w czym zajmują się na co dzień i w jaki sposób to może być przydatne w tej sytuacji. Druga część wypowiedzi Sabiny o dokumentowaniu to myślę, że to jest coś bardzo ważne, godnego uwagi, że czasem są takie rzeczy, które nie są takie spektakularne, żeby po prostu dokumentować historię pojedynczych osób, robić im zdjęcia, pytać się o ich historię, ale myślę, że tak długoterminowo to jest bardzo ważna część takiej działalności, żebyśmy też w ogóle mieli jakiś ślad tego co się dzieje i żebyśmy mogli też przekazywać innym. Na przykład niektóre z materiałów Sabiny wylądowały w mediach społecznościowych PAH, po to, żeby opowiedzieć komu pomagamy, co się dzieje, opowiedzieć jakies ludzkie twarze, historie osób uchodźczych. Więc Sabina miała i umiejętności i sprzęt, żeby to zrobić i wykorzystwała, żeby ten wolontariat był z jakimiś szczególnym wykorzystaniem jej zasobów.

Łukasz: Ale na pewno wiele osób, które nas słuchają i w ogóle wiele osób zastanawiało się nad tym czy zaangażować się w wolontariat czy nie, czy rzucić wszystko i jechać na granicę. Ten dylemat nie jest jednoznacznie... oczywiście to odpowiedzenie co zrobić, ale z tym dylematem między innymi też borykała się nasza kolejna rozmówczyni i posłuchajmy w jaki sposób potoczyły się te historie.

Kaja: Cześć, jestem Kaja. Na granicę polsko - ukraińską pojechałam z Polską Akcją Humanitarną niecały tydzień po oficjalnym rozpoczęciu działań wojennych na Ukrainie. Niby to było kilka dni, ale wtedy wszystko działo się mega dynamicznie i każdy dzień zmieniał sytuację całkowicie. Wojna wybuchła w czwartek, a już w piątek grupa moich znajomych pojechała z Warszawy kordonem kilku samochodów osobowych, żeby pomóc w transporcie w głąb Polski osobom przekraczającym granicę pieszo. Między nami przyszły mi przez głowę, że oni robią super rzeczy, że pomagają, a ja siedzę bezsilnie w Warszawie i w ogóle wariuje z braku działania i to chyba było powszechne odczucie, bo od samego początku czuć było ogromną mobilizację społeczną. Mnóstwo chęci pomocy, ale też mnóstwo dezinformacji. Jedni mówią, że trzeba pomagać, że brakuje jedzenia, że trzeba jakieś środki opatrunkowe. Inni, że tylko przeszkadzanie, że przejścia graniczne toną w pampersach, a przyjeżdżający ludzie tylko generują korki. Pomaganie czy przeszkadzanie, czy pojechać czy oszczędzać zapał na potem, szczerze mówiąc sama się męczyłam nad tymi pytaniami i w końcu media apelujące o rozsądek i niejechanie na ślepo mnie przekonały i muszę powiedzieć, że kapelusze z głów dla nich za te akcje uświadamiającą i rzeczywiście koordynator punktu w Dorohusku, który na granicy pojawił się kilka dni przede mną opowiadał, że jeszcze czasem bardziej niż koordynacją działań musiał zajmować się rozżalonymi osobami z Polski, który za nich nic nie chciał zaakceptować, że akurat nie mogą nikogo przewieźć i zaspokoić swojej potrzeby pomagania, bo akurat wszystkie osoby z Ukrainy jadą autokarami bezpośrednio z przejścia granicznego, na które zresztą osoby cywilne nie mają wstępu, a już takiej sytuacji nie zaobserwowałam i myślę, że media miały w tym swój udział. Tak na marginesie jeszcze jedna tylko kampania o tym, żeby nie zwozić na granicę starych ciuchów, szpilek i kostiumów kąpielowych i moja wdzięczność do mediów będzie już dozgonna. Ja się w końcu na granicy też znalazłam, miałam współzakładać i koordynować punkt interwencyjny przy przejściu w Medyce, do czego w końcu nie doszło, bo po prostu nie było takiej potrzeby. Ale to co mnie tam zaskoczyło to jak dużo najróżniejszych food trucków i za granicą i z całej Polski już tam było, gorąca pizza wypiekana na bieżąco przez osoby z kolektywu z Niemiec, ekipa Hindusów serwisująca pyszne wegańskie posiłki, wspólnota religijna

z Dolnego Śląska, , która przyjechała do Medyki na przedłużony weekend z własnym agregatem, z barwnikami, busem wypełnionym przekąskami. Wszystko to było bardzo chaotyczne i sporo osób denerwowało się, że powstał jarmark bez ładu i składu i ja się mocno podpisuję pod tymi negatywnymi komentarzami, które dotyczyły starych ubrań i butów z darami, które rzeczywiście tworzyły strasznie posępny widok i nie bardzo były pomocne. Ale oprócz tego widzę wiele dobrego, w tym oddolnym lekko chaotycznym działaniu. Ani Polska, ani Ukraina nie słyną z wielkiej otwartości na inność i myślę, że ta atmosfera wielokulturowego wsparcia od konkretnych osób, a nie od instytucji i wspólne działanie ponad kulturami i ponad językami nabrały tam dodatkowego znaczenia i co tu dużo mówić, organizacje potrzebują czasu na rozruch, a wsparcie jest potrzebne już od pierwszych godzin. I tak na przykład na przejściu w Dorohusku, to dzięki spontanicznej decyzji pani Edyty z Chełma, żeby przyjechać z kanapkami i garnkiem zupy rozpatrzyła się świetna współpraca między lokalną społecznością i strażą graniczną, która przyniosła mnóstwo dobrego przez wiele kolejnych tygodni, więc trochę wracając do pytania, czy pomaganie, czy przeszkadzanie, czy jechać, czy nie? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi i wiele zależy od kontekstu. Trochę też od tego, z jak daleka jedziesz.

Łukasz: Cała ta sytuacja oczywiście nie była tylko wszelkimi gestami pomagania, ale była też w dużej mierze refleksją, nad pomaganiem, lekcją pomagania. Z naszej perspektywy, takiej edukacyjnej, bo tym się zajmujemy. Oczywiście spowodowała wiele możliwości edukowania. Kaja powiedziała tam o tej roli mediów tych kluczowych momentach. Wiele osób szukało informacji. Do nas wiele osób się zgłaszało o takie pigułki informacji, różne wsparcie w tych procesach zrozumienia, czym jest pomoc, czym jest tak zwana mądra pomoc. My z satysfakcją to przyjmowaliśmy, bo to też jest tak, że przez lata się tym zajmowaliśmy i musieliśmy włożyć dużo wysiłku, żeby przekonywać do tego, aby mówić o pomocy humanitarnej i nie tylko takiej lokalnej pomocy, a tu nagle ona stała się centrum w ogóle myślenia o pomocy. Więc z dużą radością też przyjmowaliśmy różne propozycje współpracy. Natomiast to nie bez powodu to poruszamy tutaj, bo oprócz samego gestu pomagania widać tą rolę we wcześniejszej wypowiedzi u Sabiny był ten element pokazywania, co tam się dzieje. Tutaj jeszcze uzupełniony o taki element edukowania. Zastanówcie się, nie jeźdźcie na hura. Jest o wiele większe wyzwanie z koordynacją tej pomocy niż potrzeba, więc to wydaje mi się, że pod tym względem to było też ciekawe doświadczenie, jak media z różnymi aktorami głównie z organizacji

pozarządowych współpracowały i po prostu edukowały na bieżąco, na żywo adekwatnie do aktualnych potrzeb.

Joanna: Bo ono ukazuje jak ważną rolę pełnią, bo to nie tylko kwestia tego, żeby edukować się jak, ale w ogóle też tutaj nie dało się nie zainteresować, bo to się działo u nas, ale też bardzo często jak się dzieją jakieś kryzysy humanitarne to uwaga mediów to jest to, co powoduje, że my się tym zainteresujemy bądź nie, ale chciałam też zwrócić uwagę na to, że Kalina poruszyła nasz ulubiony temat. Nasz prosty temat nad tematy, czyli paczki z pomocą i zwożenie rzeczy. Serdecznie polecam odcinek jeden z pierwszych odcinków podcastu, który jest poświęcony w ogóle całą paczką z pomocą, a tu tylko w dwóch słowach przypomnę, że używane ubrania to najczęściej nie jest ta pierwsza potrzeba. Znaczący oczywiście tak osoby mogą potrzebować ubrań, ale dużo bardziej prawdopodobne jest to, że będąc przejazdem na granicy nie będą chciały nagle wybierać sobie nowej szafy i dobierać do siebie większego bagażu, tylko będą chciały dojechać do jakiegoś miejsca przynajmniej chwilowo docelowego, w którym będą mogły na przykład zastanowić się, czego potrzebują i wtedy być może pójść do jakiegoś punktu, gdzie można jakieś ubrania dostać, ale na pewno nie jest to pierwsza potrzeba na granicy, a tych ubrań na granicę jak zawsze w takich kryzysach pojechało ogrom, ogrom, ogrom, ogrom, bardzo dużo, też nieadekwatnych. Myślę, że w mediach społecznościowych łatwo było zauważyć te sarkastyczne relacje, które pokazywały, jak bardzo nietrafione te paczki z pomocą były, jak bardzo dużo jakiś sukien ślubnych, płetw nurka i tak dalej i tak dalej. Więc to nigdy za dużo podkreślenia tego, że to nie o to chodzi, żeby jak coś się dzieje na święcie, przejrzeć swoje używane ubranie i stwierdzić, które mogę w tym momencie oddać, bo to najczęściej nie jest ta pierwsza potrzeba w naszym mieście. Jasne, możemy się zastanowić, czy są organizacje i punkty, które będą potrzebne. Ale na pewno nie wysyłanie tego na duże odległości jeszcze dokładanie ludziom pracy, do magazynowania, segregowania i tak dalej i tak dalej.

Łukasz: Mamy teraz trochę taki aspekt krytyczny wobec paczek, ale też chcieliśmy dołożyć też takiego aspektu krytycznego w ogóle do refleksji nad wolontariatem i pomoże nam w tym Martyna, która koordynowała też jeden z punktów nasz na granicy i opowie o swoich doświadczeniach, ale opowie też o takich sytuacjach, z których mam nadzieję, że wszyscy z nas mogą wyciągnąć jakąś lekcję o motywacji do pomagania, o wyobrażeniach na temat osób, którym pomagamy lub do obejrzenia na ten samego wolontariatu.

Marta: Dzień dobry, nazywam się Martyna Maciejewska i przez ponad trzy miesiące zajmowałam się koordynacją punktu interwencji przy granicy Polsko-ukraińskiej w Dorohusku. Od początku wojny wraz z wolontariuszami zapewnialiśmy osobom uchodźczym przekraczającym granicę wsparcie i adoptowaliśmy naszą pomoc do ich potrzeb. Sytuacja na przestrzeni tych trzech miesięcy była dosyć dynamiczna i każdy dzień był inny. Potrzeby zmieniały się z dnia na dzień. W lutym i w marcu granicę przekraczało kilkanaście tysięcy osób na dobę. Część tych osób nie wiedziała, jakie będą ich kolejne kroki oraz gdzie mogą znaleźć schronienie. Pomagaliśmy im wówczas przedostać się do punktów recepcyjnych oraz większych miast, a dla tych, którzy mieli w Polsce lub w Europie rodzinę lub przyjaciół, zapewniliśmy bezpieczne, ciepłe miejsce, gdzie mogli poczekać na swoich bliskich, którzy często przyjeżdżali do Dorohuska z drugiego końca Polski, a nawet Europy. Sytuacja zmieniła się w kwietniu, kiedy ruch zdecydowanie się zmniejszył. Ale jednak osoby, które wówczas przekraczały granicę, faktycznie doświadczyły już tej wojny i niekiedy spędziły bardzo dużo czasu w schronach, zanim w ogóle odważyły się przyjechać do Polski. Zdarzało się, że dzielili się oni z nami swoimi historiami i tym, co przeżyli, byli niesamowicie wdzięczni za to, jakie wsparcie otrzymali. Wolontariusze, którzy przyjeżdżali do nas w maju, gdy był ruch uchodźczy, był już mniejszy często byli zawiedzeni tym, co zostali na miejscu. Wiele osób zauważyłam, że ma bardzo szczegółowe wyobrażenie o tym, jak powinien wyglądać uchodźca i często zapominają oni o tym, że niektórzy z tych osób przed wybuchem wojny mieli własne firmy, ciężko pracowali na to, żeby żyć na określonym poziomie, ale wojna to zmieniła i takie osoby również mimo tego, że miały na sobie markowe ubrania i przyjeżdżały markowymi samochodami również potrzebowały naszej pomocy i naszego wsparcia. Spotkaliśmy się z wieloma negatywnymi komentarzami wolontariuszy. Na przykład, że nic tu się nie dzieje, że niepotrzebnie brałem lub brałam urlop, staraliśmy się tłumaczyć i też często opowiadaliśmy o tym jak to wyglądało na początku wojny, jakie ciężkie dni i noce na mrozie spędziliśmy. Na początku, gdzie co 30 minut przyjeżdżał autobus, z którego wysiadało około 100 zagubionych, wystraszonych, głodnych osób, które nie wiedziały, gdzie się dalej udać. Bardzo staraliśmy się jak najszybciej przedostać ich do punktów recepcyjnych, gdzie mogli oni otrzymać miejsce noclegowe, ciepły posiłek. Też nasza (ns. 48:33) na granicy była ograniczona. Nie byliśmy w stanie zabezpieczyć tyle osób w taki sposób, w jaki byśmy chcieli. Tam mieliśmy dwa ogrzewane pomieszczenia, dużo kocy, takie podgrzewacze stojące na zewnątrz, również robiliśmy ognisko. Jednak przy takiej ilości uchodźców nie byliśmy w stanie im zapewnić tego, co byśmy chcieli. Więc w pewnym momencie

punkty recepcyjne były przepelnione i nie przyjmowali już więcej osób. Sytuacja na samym początku była bardzo ciężka i też wielu wolontariuszy, którzy przyjeżdżali pomóc nam w maju, nie zdawali sobie z tego sprawy i ciężko było nam im wytłumaczyć, że fakt, iż na ten moment granicy nie przekracza tyle osób, ile przekraczało wcześniej, to wcale nie jest złe i nie powinniśmy być z tego powodu źli, sfrustrowani, czy też smutni i nawet jeżeli jesteśmy w stanie udzielić pomocy tym kilkudziesięciu osobom na dzień to i tak dla tych osób jest to ogromnie ważne i ogromnie wartościowe. Więc mimo tego, że ruch uchodźczy był zdecydowanie mniejszy, uważam, że nasze wsparcie dalej ma ogromne znaczenie i osoby, które obecnie przyjeżdżają do Polski, potrzebują go jeszcze bardziej niż osoby, które przyjeżdżały na początku.

Joanna: W wielu innych aspektach tego zainteresowania wolontariuszy jest jakies takie w soczewce zobaczenie tego, jaką dynamikę mają kryzysy humanitarne bardzo często, to znaczy najpierw jest wielki bum zainteresowania mediów, ludzi, wszyscy chcą jechać, wysłać, zjeżdżać się, ale potem ten temat się normalizuje. Oswajamy się z nim, przestajemy się interesować i to zainteresowanie naturalnie bardzo opada, co też powoduje, że dużo trudniej jest zainteresować ludzi potrzebami, które wciąż istnieją, ale też dlatego potrzebna jest ta wyspecjalizowana pomoc organizacji, które zatrudniają ludzi, bo na wolontariacie i na hura optymizmie daleko nie zajedziemy, chociaż oczywiście na granicy wciąż wolontariuszy potrzebujemy i potrzebować będziemy jeszcze przez jakiś czas. Więc o tym jeszcze za chwilę, ale chcieliśmy bardzo, że ten kryzys nie jest jedynym, który trwa i że tak samo jak teraz nasza uwaga była bardzo skupiona i się trochę rozmywała, tak są też inne kryzysy humanitarne na świecie, które trwają, może same kryzysy się skończyły, ale skutki tych kredytów wciąż trwają, a nasze zainteresowanie niekoniecznie tam podąży, więc warto też użyć tej okazji do tego, żeby skierować swoją uwagę na te miejsca.

Łukasz: Zakończymy dzisiejszy odcinek wezwaniem jednak do zaangażowania się w wolontariat. Mamy taki refleksyjny wolontariat, przemyślany, adekwatny do potrzeb. Tak jak Asia odpowiedziałaś, uwaga mediów jest trochę mniejsza niż na początku. Nasze doświadczenia pewnie też inne. Normalizuje się to wszystko, ale potrzeby pomocy istnieją.

Joanna: I też wydaje mi się, że ważne, że to, co powiedziała Martyna, o tym, że być może tych osób jest mniej, ale być może są to osoby dużo bardziej potrzebujące nas. Znaczą oczywiście ciężko to stopniować. To nie o to chodzi, żeby robić jakąś piramidę, ale ta osoby, które

przebywają teraz bardzo często są po bardzo ciężkich przejściach i nawet jeżeli nie ma ich tak dużo, to nie możemy ich tam zostawić samych sobie.

Łukasz: Więc będzie to teraz wezwanie do monitorowania naszych ogłoszeń wolontariackich, bo wciąż poszukujemy osób, które wesprą nas właśnie w tych działaniach na granicy. Zachęcamy Was też do rozejrzenia się lokalnie. W wielu miejscach w Polsce są organizacje, które wspierają uchodźców i uchodźczynie w różnych formach. To może być wolontariat bardzo adekwatny do Waszych umiejętności, zainteresowań, więc pomyślcie o tym, żeby się w niego zaangażować. Mam nadzieję, że to, co powiedzieliśmy dzisiaj też przybliżyło Wam realia tego wolontariatu na granicy z różnych perspektyw i pobudziło do kilku refleksji. Natomiast to nie my będziemy zapraszać Was na wolontariat do PAH-u. Zrobi to Dominika z naszego HR-owego działu, która właśnie przez cały ten czas intensywnie angażowała się w komunikacji z wolontariuszami, wolontariuszkami, rekrutacji ich, więc chwilę opowie o tym doświadczeniu, ale też będzie starała się nas zachęcić do pomagania.

Joanna: I też myślę, że to jest dobry przykład tego, że osoby, które pracują na to, żeby te rzeczy najwięcej siedziały, niekoniecznie muszą być na tej granicy. To znaczy też takie działania mniej widoczne, jak na przykład osoba w zespole kadr, która odpowiada na tysiące maili i formularzy, to też jest osoba działająca w sektorze humanitarnym po to, żeby pomoc humanitarna mogła się odbywać. Choć nie wygląda to tak medialnie i spektakularnie, więc oddajemy już głos Dominice i zachęcamy, żeby odezwać się do nas. Jeżeli macie ochotę po tym wszystkim, co usłyszeliście, wciąż na granicę pojechać. W opisie odcinka link do formularza.

Dominika: Nazywam się Dominika. Na co dzień pracuję w dziale HR Polskiej Akcji Humanitarnej. Od momentu wybuchu wojny jestem zaangażowana w rekrutację wolontariuszy na granicę polsko-ukraińską. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem tego, w jakim odzewem spotkał się ten wolontariat. Dostaliśmy tysiące zgłoszeń od kandydatów z całej Polski, ale też z zagranicy, z krajów tak odległych jak Stany Zjednoczone, Kanada czy Australia. Główną motywacją tych wolontariuszy był fakt niesienia pomocy uchodźcom. Nie mogli patrzeć na to, co się dzieje za naszą wschodnią granicą. Do tego byli skłonni wziąć urlop, poświęcić swój czas, przemierzać tysiące kilometrów, żeby dołączyć do naszych baz na granicy. Nasze bazy na granicę wciąż działają, wciąż pomagamy, dlatego zapraszamy nowych kandydatów, a także tych, którzy chcą powrócić. Profil takiego kandydata nie jest wyśrubowany, wystarczą dobre chęci i dobry humor, umiejętność pracy w grupie i na pewno każdy da sobie radę. Jeśli chodzi o czynności jakie tam wykonujemy, to są one bardzo proste, dystrybuujemy w żywność, napoje,

środki higieniczne. Rozpakowujemy nasze dostawy, bawimy się z dziećmi. Mamy dla nich prezenty, słodczyce. Służymy też wsparciem, gdyż wielu uchodźców potrzebuje tej drugiej osoby, której mogliby się zwierzyć i opowiedzieć swoją historię, więc wiąże się to też z takim ładunkiem emocjonalnym, ale z tego co wiem, nasi wolontariusze świetnie sobie dawali radę i sprawdzali się w tej roli. Dziękujemy jeszcze raz wszystkim tym, którzy zaangażowali i mam nadzieję, że w okresie wakacyjnym też będą napływać zgłoszenia, gdyż na ten moment będziemy na pewno obecni do połowy lipca.